

# Rozmowa z prof. Pawłem Nowakiem

JAN STANISŁAW WOJCIECHOWSKI: Zacznijmy od osobistej impresji – kolejny *Coming Out* za nami. Czy możesz podzielić się związanymi z wystawą impresjami, spostrzeżeniami?

25

PAWEŁ NOWAK: Moja impresja nakłada się na ponad dekadę istnienia imprezy. *Coming Out* miał być jednorazowy. U jego źródeł leżało moje myślenie o tym, czego brakowało mi, gdy byłem studentem, a właściwie dyplomantem. Zrobiłem dyplom, był OK, miałem wystawę w Dziekance... Wtedy zobaczyłem, jaka jest odległość między uczelnią a środowiskiem krytyków, kuratorów i odbiorców sztuki. Uświadomiłem sobie, że absolwentom potrzebne jest także działanie zewnętrzne, wyjście z murów akademii w prawdziwe zawodowe życie. Trzeba pamiętać, że w akademii kształci się wielu twórców z różnych dziedzin: malarzy, rzeźbiarzy, artystów mediów, a także projektantów, architektów wnętrz, konserwatorów. Potrzebne jest zainteresowanie różnych odbiorców. To, co stało się po otwarciu pierwszego *Coming Out*, przeszło wszelkie oczekiwania. Spodziewaliśmy się góra 500 osób, tymczasem przyszło ponad 5 tysięcy. I to powtarzało się co roku, okazało się, że potrzebna jest impreza cykliczna. A do tego dobrze zorganizowana, z katalogiem, rozbudowaną promocją, moimi indywidualnymi telefonami do ludzi. Z tym wszystkim, czego brakowało zorganizowanej przeze mnie wystawie... Nie spodziewałem się takiego sukcesu, a jednak impreza weszła do kalendarza wydarzeń kulturalnych. Chociaż – to zabawne – zawsze musiałem się tłumaczyć z nazwy *Coming Out*, choć pełne jej

brzmienie to: *Coming Out. Najlepsze dyplomy ASP w Warszawie*. Zapewne w tej skróconej nazwie są treści, które prowokują pytania. Tak jest do dzisiaj. Okoliczności ostatniej wystawy były pod pewnymi względami wyjątkowe.

J. S. W.: Masz zapewne na myśli pandemię.

P. N.: Tak. Po pierwsze dyplomy były bronione podczas lockdownu, co spowodowało trudności z terminami. Do końca nie wiedzieliśmy, czy wystawa w ogóle się odbędzie, potem czekaliśmy na decyzję, czy wejdzie publiczność. Smutno zrobiło się nam, gdy się okazało, że publiczności nie będzie. Nie udało się niestety załatwić wejścia na wystawę krytyków. Wywiad dla TVP Kultura nagrałem przed zamkniętymi drzwiami. Ciężar upowszechniania prac artystów spoczął w rezultacie na Internecie.

J. S. W.: Czy odnotowujesz wśród młodych artystów jakieś znamienne, nowe fenomeny stylistyczne – erupcję lub zanik wcześniej widocznych tematów, postaw artystycznych, metod twórczych, a może pewnych manier?

P. N.: W ostatnim *Coming Out* w tematach prac znalazłem wiele problemów aktualnych, które nas ogólnie dotyczą: ekologia, zanieczyszczenie środowiska, ale także wiele problemów personalnych. Na problematyce prac nie odbiła się jeszcze pandemia, ale sądzę, że nie mogła się znaleźć w orbicie doświadczeń absolwentów z roku 2020. Zapewne znajdzie się wśród tematów prac z roku 2021.

J. S. W.: Pandemia jeszcze nie wpłynęła na problematykę prac, ale inne, znane problemy cywilizacyjne z naszego otoczenia, zwłaszcza zaburzona ekologia – już tak.

P. N.: Przy całej aktualności problemów na plan pierwszy wysuwa się osobiste ujęcie, pytania, czym jest życie, czym jest sztuka oraz problem znalezienia osobistego języka wypowiedzi. Zastanawiałem się, zwłaszcza po tegorocznej wystawie, bo tematy są współczesne, by nie powiedzieć modne (no, powiedzmy – chwytliwe), na ile wypowiedzi absolwentów są adekwatne do czasu, czyli roku 2020. Zaraz wyjaśnię, o co mi chodzi. Ty i ja dobrze pamiętamy pewne fale, np. „dzikich” z lat 80., później pojawienie się „sztuki krytycznej”. Ja jeszcze nie zauważyłem takiego nurtu, a szkoda, bo wiemy jak wszystkich rajcuje szukanie swobodnego języka sztuki młodych.

J. S. W.: Ciekawi mnie bardzo twoja opinia w kwestii, która dotyczy moich osobistych preferencji i wysiłków dydaktycznych różnych osób z naszej uczelni, m.in. moich. Czy na ostatniej wystawie absolwentów zauważyłeś jakieś oznaki „konceptualizacji” prac?





# out T

↑ WYRÓŻNIONA PRACA MARLENY NOROWSKIEJ,  
WYSTAWA COMING OUT 2020

P. N. : Powiem ci, że tak.

J. S. W. : Dodam, że wszyscy odnotowujemy istotne zmiany polegające na tym, że już studenci, a zwłaszcza absolwenci, potrafią coś napisać o sobie i swojej twórczości. Krótkie werbalne objaśnienia są dziś standardem pracy artystów, ale czy ten proces racjonalizacji własnej wypowiedzi idzie dalej?

P. N. : Na pewno od wielu lat komunikacja słowna ze studentami jest łatwiejsza. Oni naprawdę coraz lepiej potrafią opisać to, co robią, czym się zajmują. To zapewne zasługa także naszej szkoły. Ale rodzi się pytanie, na które nie jestem w stanie jasno odpowiedzieć: czy jest to poprawa świadomości, czy rezultat wyuczenia. Rozumiesz tę różnicę. Nasza akademia, zresztą inne uczelnie też, przygotowuje absolwentów do lepszego startu zawodowego. To bardzo dobrze. Za naszych czasów nie było mowy o tym, ja musiałem się wielu zasad nauczyć w Niemczech. Tylko mam wrażenie, że przygotowanie absolwenta do startu nie jest w wielu przypadkach spójne. Jest opis własnego dzieła, jest jego analiza, ale przecież często zrozumienie własnego dzieła następuje później...

J. S. W. : Rozumiem, o czym chcesz powiedzieć: sprawność opisu zastępuje pewną głębię.

P. N. : W jakimś sensie werbalizacja nie sprzęga się z wypowiedzią artystyczną. Nieraz wystarczy dać tytuł i nie przegadać, żeby odbiór dzieła nie stał się uciążliwy. Może się bowiem zdarzyć także, że treści z tekstu nie ma w dziele plastycznym.

J. S. W. : Wszyscy dostrzegamy wielką aktywność kobiet w sztuce, także na naszej uczelni. Czy zauważyłeś odzwierciedlenie tego zjawiska w ostatnim *Coming Out*?

P. N. : Przejrzałem ostatnio listy uczestników. Kobiet zawsze było więcej na tej wystawie, w całej jej historii. A od kilku lat niezależna nagroda *Coming Out* szła do kobiet, w tym roku także.

J. S. W. : Czyli dobrze.

P. N. : Czyli nie musimy się wstydzić.

J. S. W. : Czy obserwujesz (na tle swoich wcześniejszych doświadczeń) jakieś nietypowe niepokoje wśród debiutantów, jakieś nieznanne wcześniej napięcia?

P. N. : Najwięcej jest niepokoju (ale zawsze tak było) osobistych, związanych z własnym doświadczeniem. Dużo jest reminiscencji dotyczących

rodziny, jakichś osobistych spraw. Ale także z Holocaustu – ten temat co jakiś czas powraca. Najbardziej poruszały osobiste doświadczenia związane z chorobą, z własnym niedostosowaniem i wyjątkowością. Często autorzy znajdowali własną formę wypowiedzi, taki wentyl w sztuce. Mnie to zawsze przyciągało, uważałem, że jest autentyczne. Bywa w tym czasem trochę kamuflowania, jak to się mówi, szukania traumy. Niezależnie czy jest to bardziej, czy mniej prawdziwe, zwykle staje się pozytywnym aktem twórczym.

J. S. W.: Zatem raczej nie ma czegoś całkiem nowego, dominują jak zawsze osobiste niepokoje.

P. N.: Tak, osobiste, ale zakorzenione tu i teraz. Wielu studentów szuka dziś tak zwanego tematu i, co jest istotne, własnego języka wypowiedzi. Zawsze się zastanawiam, na ile nasza szkoła temu sprzyja. Wciąż zwykliśmy określać studentów: z pracowni tej albo z tamtej. Przypinamy im – nazwijmy to – metki. Ale w naszej szkole (ciągle to powtarzam) bardzo istotną rolę odgrywa samokształcenie, czasem wbrew swojemu profesorowi.

J. S. W.: Sądzę, że to ukształtowana już bardzo dawno (pamiętam czas własnych studiów) specyfika naszej akademii. Myślę, że pod tym względem wypadamy dobrze na tle innych szkół artystycznych. Wyróżniamy się śmiałością dociekania przez studentów własnej artystycznej odrębności, własnego ja. Metki są raczej w tle.

P. N.: Metki są, choć pojawiają się w zależności od sytuacji, w zależności od grupy, czasem służą temu, by się odróżnić. Znamy przykłady przeciwstawiania się studentów mistrzowi.

J. S. W.: Zapytam przy tej okazji, czy w ostatnich prezentacjach dyplomowych ujawnił się w jakiejś postaci kolektywny duch, ślad pracy zespołowej lub oznaka wspólnoty? Czy mamy same indywidualności?

P. N.: Są dyplomy projektowe, które wymagają pracy zespołowej, ale raczej ze względów technicznych, większe projekty zawsze wymuszają zespołowość. Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie na podstawie analizy prac z wystawy, jest ona bowiem rezultatem selekcji na zasadach konkursu. Natomiast na podstawie rozmów ze studentami wiem, że można mówić o istnieniu pewnych grup. Nie są to grupy artystyczne, tylko towarzyskie, budujące wspólną atmosferę.

J. S. W.: Czy koronawirus i wymuszone przez niego formy komunikacji społecznej (wiadomo, kontakty radykalnie przeniosły się do sieci) zapowiadają nową „erę” w kształtowaniu się ścieżek zawodowych absolwentów (i twórców w ogóle)? A może odwrotnie, po ustąpieniu (miejmy taką

nadzieję) pandemii nastąpi skwapliwe i bujne reaktywowanie wcześniejszy form kontaktów i komunikowania się? Zadaję to pytanie, mając na uwadze prognozy kolejnego *Coming Out* – w roku 2021.

P. N. : Na pewno wszyscy zadajemy sobie pytanie, dokąd to zmierza. Tęsknimy za normalnym obcowaniem ze sztuką. Ile można siedzieć w Internecie?! Jeśli ktoś robi sztukę internetową, to OK, ale wirtualna transmisja malarskich obrazów czy rzeźb jest bardzo męcząca. Przypomnę ci, jak poznawaliśmy w PRL sztukę światową z katalogów. Wiadomo, nie był to dobry czas. Oglądanie sztuki nie wprost, w formie reprodukcji, powodowało wtedy i powoduje także dzisiaj, że zaczynamy się dusić. Sądzę, że muzealne i galeryjne obcowanie ze sztuką nie zaniknie, bylibyśmy nieszczęśliwi.

J. S. W. : Ale „nowa normalność” chyba się umacnia?

P. N. : To jest nowa rzeczywistość, wobec której pojawi się jakaś odpowiedź sztuki.

J. S. W. : Też się tego spodziewam.

P. N. : Ale co to będzie, nie wiem. Sztuki się nie planuje, odwrotnie – sztuka jest nieobliczalna. Wielokrotnie międzynarodowy obrót sztuki (*art world*) próbował coś wykreować i to się nie udawało.

J. S. W. : Różnie bywało, czasem się udawało.

P. N. : *Coming Out* służy ułatwieniu artystycznego startu, ale czas zweryfikuje, czy spełnia swą rolę.

J. S. W. : Zmieniające się na naszych oczach warunki pracy twórczej i wszelkie jej konteksty zweryfikują oferty młodych, zweryfikują w ogólę wagę i sens dyplomu.

P. N. : Właśnie, bywa przecież i tak – mówię na przykładzie własnego dyplomu – że trzeba samemu sobie zaprzeczyć.

J. S. W. : To dobra puenta. Dziękuję za rozmowę. ✖

PROF. PAWEŁ NOWAK

ARTYSTA SZTUK WIZUALNYCH I DYDAKTYK. OD PRZESZŁO 30 LAT  
PRACUJE NA MACIERZYSTYM WYDZIALE GRAFIKI ASP W WARSZAWIE.  
PROWADZI PRACOWNIĘ MALARSTWA DLA STUDENTÓW STARSZYCH LAT.

